

Skończyć z partyjniactwem

„Trwały ustrój państwa musi odpowiadać trwałym cechom narodu, dla którego jest przeznaczony i ludów, z których ten naród się składa” – pisał w latach 20. ub. stulecia prof. Wincenty Lutosławski, filozof i mesjanista. Dziś już nikt nie czyta jego prac filozoficznych o Platonie czy popularyzatorskich broszur o zaletach jogi, którą uprawiał. Nikt nie pamięta o jego zasługach w walce o polskie narodowe sprawy na Kongresie Wersalskim, ani o tym, jak działało powołane przez niego Towarzystwo „Eleusis” do walki z „alkoholizmem, hazardem, tytoniem i rozpustą”. Kogo dziś interesuje bujne życie i bogata twórczość Lutosławskiego czy innych wielu wspaniałych Polaków, którzy jako dojrzały ludzie doczekali się w 1918 roku wolnej Polski, a odchodzili do Stwórcy w latach okupacji niemieckiej czy sowieckiej lub krótko po wojnie.

Nieco więcej wiemy o tych najwybitniejszych, spopularyzowanych przez podręczniki historii: Józefie Piłsudskim, Ignacym Paderewskim, Romanie Dmowskim, Gabrieli Narutowiczu, ale już prawie nic o ich równie wielkich rówieśnikach, choćby o Feliksie Konecznym, Ferdynandzie Antonim Ossendowskim, Ferdynandzie Ruszczycu, Mariuszu Zaruskim, i wielu, wielu innych Polakach urodzonych po Powstaniu Styczniowym w 1963 roku. Ich dokonania przykrył na dziesiątki lat czerwony komunistyczny pył, odbierając dwóm pokoleniom Polaków myśli, słowa, uczynki i heroiczne często zmagania tych, którzy żyjąc

po zaborami, nie zatracili polskości i wywalczyli ją, gdyż pielęgowali myśl o niej jako coś najbardziej drogiego.

Ta zerwana ciągłość duchowa współczesnych Polaków z pokoleniem pradziadów, zerwana podwójnie boleśnie, bo po utracie ich progenitury, czyli najcenniejszych przedstawicieli pokolenia II RP, ma do dziś swoje konsekwencje. We współczesnej publicystyce, również młodego pokolenia Polaków, padają kardynalne pytania o to, czym są dziś Polacy, co sobą prezentują, czy jesteśmy nadal narodem, czy tylko „polactwem”. W tym zamęcie duchowym zaginęły dawne recepty, pomysły, diagnozy, które tylko pozornie wydają się dziś przestarzałe, czy „nienowoczesne”. Przy dobrej woli mogłyby się okazać nam współczesnym niezwykle pomocne, w tym przemyślenia cytowanego na wstępie prof. Wincentego Lutosławskiego.

Czy nie ma on racji, domagając się od władzy wszelkich szczebli „wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych”. To podstawowy warunek, aby taka władza mogła pracować na rzecz dobra wspólnego. Trwały ustrój państwa to także taki ustrój, w którym, jak pisze Lutosławski, centralizacja państwa ma dotyczyć jedynie „obrony całości i bytu państwa”, a pozostałe dziedziny powinny zostać poddane daleko idącej decentralizacji i autonomii. Można by powiedzieć, że to program dzisiejszych konserwatystów i liberałów, gdyby nie współczesne „liberalne” partie polityczne, których programy rozmijają się z hasłami wyborczymi i które zwyczajnie oszukują obywateli.

Twórcy reformy samorządowej, profesorowie Jerzy Regulski i Michał Kulesza, odznaczeni przez prezydenta Bronisława Komorowskiego w 20-lecie odrodzenia się samorządu terytorialnego, mają koordynować pracę „Forum Debaty Publicznej - Samorząd dla Polski”, nowo powołanego przez prezydenta gremium. Przy tej okazji wysokie odznaczenia państwowe otrzymali też samorządowcy, prezydenci Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, marszałek sejmiku mazowieckiego Adam Struzik, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, prezydent Poznania Ryszard Grobelny. Już same te nazwiska świadczą o tym, że nasz system samorządu terytorialnego, także pod względem personalnym, pokrywa się idealnie z systemem władzy i administracji państwowej. Przedstawiciele władzy i samorządu są u nas najczęściej czołowymi politykami partyjnymi zależnymi w działaniu od swoich kierownictw, programów i partyjnych statutów, a nie od wyborców. Samorząd terytorialny traci przez to konieczną w jego funkcjonowaniu autonomię i staje się częścią władzy, którą zdobywa się w czasie wyborów samorządowych jak partyjne łupy. W pewien delikatny sposób potwierdził to prof. Michał Kulesza, mówiąc, że w Polsce „nadal jest silna centralistyczna kultura władzy i zarządzania”. A jakim absurdem jest funkcjonowanie, a raczej zwalczanie się partyjnych frakcji na szczeblach lokalnych samorządu terytorialnego, widzimy na co dzień.

Zmienić może to tylko nowa ordynacja wyborcza do samorządu terytorialnego. Prezydent zapowiedział, że od 2014 roku wybory

we wszystkich jednostkach samorządu terytorialnego mogłyby się odbywać w okręgach mandatowych. To kolejna zapowiedź polityka Platformy Obywatelskiej, której program sprzed lat przewidywał wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych.

A co z podobną zasadą w wyborach do sejmu? Kiedy dojrzeje myśl, że dla dobra kraju, dla dobra wspólnego, potrzebni są także parlamentarzyści o „wysokich kwalifikacjach moralnych i umysłowych”, o czym powinni zdecydować wyborcy, a nie partyjne gremia?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem Programu 3 Polskiego Radia

203Nasz Dziennik 30.09.10